



utopia

Okuniewo





Życie ich uwiera, więc chcą spróbować czegoś nowego. Przybywają z najdalszych zakątków Rosji i każdego dnia, małymi krokami, budują swoją utopię w syberyjskiej wsi Okuniewo. Bo kto powiedział, że rzeczywistość jest tylko jedna?

Omsk... Omsk... Coś mi mówi ta nazwa. – Człowieku, Omsk to takie miasto niedaleko Okuniewa! To żart. Nikt się nie śmieje? Bo jest zrozumiały tylko dla 265 osób. Tytuł bowiem mieszkańców liczy Okuniewo. Dlaczego położenie Omska, ponadmilionowej, nieformalnej stolicy zachodniej Syberii, wyznacza się tą niewielką wsią, w której nigdy nie widziano asfaltu, choć istnieje od 1770 roku. Gdzie zasięg sieci komórkowych jest reglamentowanym luksusem, a autobus przyjeżdża tylko trzy razy w tygodniu. Co takiego dzieje się w Okuniewie? Dlaczego przyjeżdżają tutaj ludzie z najdalszych zakątków Rosji? I to nie okazjonalni wczasowicze, którzy letnie syberyjskie upały (to nie pomyłka, ponieważ latem temperatura w południowej Syberii sięga 40°C) chcą przetrwać w wymuskanych daczach, na skraju sosnowego lasu, tuż nad brzegiem rzeki Tary.

Okuniewscy aborygeni mają w życiorysach dwa kluczowe punkty: przed i po. „Przed” to tzw. normalne, ale niepełne życie z dala od Okuniewa, wybrakowane. I to naturalne, „po” – by po przyjeździe do Okuniewa w końcu odetchnąć pełną piersią. I robić swoje.

– **Jesteś w miejscu mocy – rzuca szybko Katia, nowo poznana znajoma**, gdy wspólnie gramolimy się z rozklekotanego autobusu. – Aha, miejsce mocy. To ciekawe – odpowiadam i szykuję się do ucieczki. Po trzech dniach jazdy non stop oraz braku snu rozmyślanie o tych subtelnościach może być zadaniem ponad siły. A Katia dopowiada: – Ludzie znajdują tutaj siłę, o jakiej wcześniej nawet im się nie śniło.

Wieża wygląda prawie zwyczajnie. Rzędy chylących się do ziemi drewnianych domów, których okna okalają misternie rzeźbione nadokienniki i podokienniki. Obok każdego obowiązkowy ogródek, bo bez swoich ziemniaków, marchwi, zieleniny ani rusz. Bez bani też. Wizyta w rosyjskiej saunie to nie tylko zabieg higieniczny, lecz przede wszystkim rytuał. Najpierw trzeba zerwać gałązki, brzoźowe lub dębowe, zasuszyć je, ale tylko odrobinę. Bo jak się je przesuszy, to zamiast przyjemnie chłostać ciało

aż do czerwoności, rozleć się w pył. Po południu topienie pieczki, czyli rozpalanie w piecu. Kiedy temperatura w parniku osiągnie 110°C, można przystąpić do dzieła. Położyć się w gorących oparach i pozwolić swoim współtowarzyszom okładać witkami. Gdy ciało już nie może wytrzymać gorąca i duchoty, gdy traci się oddech i chęć do rozmowy, wtedy, hyc, polewamy się zimną wodą.

A w Okuniewie to już w ogóle jest pysznie, bo z rozżarzonego piekła można na golasa wybiec na podwórko i wylać na siebie wiadro lodowatej wody. I poczuć, jak tysiące igiełek wbijają się w ciało. A wszystko pod dyskretną osłoną nocy, której ciemności nie rozświetlają ani lampy, bo na ulicy ich nie ma, ani luna nad miastem, bo do najbliższego jest stąd ponad 250 km. Nie wszyscy mają potrzebę i chęć, żeby do niego jeździć. – Okuniewo to nasz cały świat – powtarzają mieszkańcy. A tworzy go sześć ulic, które z jednej strony ogranicza rzeka Tara, przez miejscowych nazywana syberyjskim Gangesem, z drugiej – ciągnący się jak okiem sięgnąć sosnowy las. Gdy jest gorąco, żywice wydzielają obłędny zapach, ale długo nie można się nim napawać, bo amatora leśnych przechadzek szybko otoczy chmura wygłodniałych po zimie komarów. A jeśli nonszalancko odsłoni choćby skrawek ciała, to wnet wpiją się w niego dziesiątki wygłodniałych bestii. I amator ucieknie.

Ukojenie można znaleźć w miejscowej kawiarni, gdzie w menu królują blinczyki, iwan czaj, czyli napar z wierzbowki koprzy, oraz konfitury z sosnowych szyszek. Jeśli tęskni się za domem i chce to oszukać rozmową telefoniczną, to się nie uda. Chyba że ulicą Centralną dojdzie się do sklepu i tam dołączy do grupki desperatów, którzy spacerują wokół budynku i rozpaczliwie próbują złowić zasięg.

W Okuniewie początkowo zdumiewa widok swastyki, solarnego symbolu szczęścia i pomyślności, namalowanego na niektórych domach. I powiewające tu i ówdzie flagi z napisem Święta Ruś. Albo tabliczki: ktoś wróży z run, jego sąsiad oferuje rytuał inicjacyjny reiki, a po drugiej stronie ulicy można sobie upuścić trochę krwi pijawkami z pobliskiego jeziora. Rodzina obok





■ Mieszkańcy Okuniewa składają kwiaty Perunowi, jednemu z najważniejszych w panteonie słowiańskich bogów (po lewej), Dima (w środku) wraz z rodziną od kilkunastu lat mieszka w osadzie. Prowadzi agroturystykę, marzy o założeniu miasteczka rzemieślników. Stanisław (po prawej) do Okuniewa przyjechał 15 lat temu z Moskwy. Jest głównym organizatorem święta ku czci Peruna.



zajmuje się wypalaniem ceramiki. Można także wpaść do Paszy, ale nie ma co liczyć na dłuższą rozmowę – będzie zajęty struganiem kolejnego stołu czy krzesła z drewna. Dalej mieszka Andriej – jego sklep najpierw czuć, a potem widać. Pachną zioła, które zbiera od czerwca do sierpnia, dobrego kwasu chlebowego też można się u niego napić. U Dimy są najlepsze kozie sery, a u Taroslawa miody.

A już najbardziej dziwi, że we wsi, której przejście zajmuje 20 minut, obok siebie i we względnej harmonii żyją prawosławni, babadżyści, krysznaici, starowiercy oraz wedrusy chętnie sięgający po wedyjskie wierzenia dawnych Słowian. Ta niewielka społeczność jest w stanie wchłonąć tysiące przyjezdnych, którzy w poszukiwaniu duchowych uniesień przybywają z najdalszych zakątków Rosji. Od 1991 roku.

Ma na imię Rosita Parasito i niełatwe zadanie do wykonania. Jej duchowy mistrz Śri Babaji wydał dość ogólnikowe polecenie: „Gdzieś na Syberii znajduje się zaginiona świątynia boga Hanumana. Znajdź to miejsce”. Łatwo powiedzieć. Jak na obszarze czterdzieści razy większym niż terytorium Polski znaleźć mityczną świątynię? Dokąd się kierować? Najpierw do półki z książkami – w wedyjskich legendach Rosita znajduje historię zwycięskiej walki Ramy z siłami zła. Rama być może poległby z kretesem, gdyby nie pomoc oddanego sługi Hanumana. Za swoją waleczność król małp

miał zostać wynagrodzony rozległymi połaciami syberyjskiej ziemi, Wielkim Miastem oraz świątynią skrywającą kryształ mądrości. Podobno bitwa toczyła się w miejscu, gdzie dziś odbija się tafla wody jeziora Szajtan, niedaleko Okuniewa. Podobno błędzący po mapie wzrok Rosity zatrzymał się na mieście Omsk. Przecież „om” widniejące w nazwie to nie przypadkowa zbitka liter, a najświętsza w hinduizmie sylaba, pierwotny dźwięk, najważniejsza mantra! To znak!

Jeśli Rosita miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to rozwiali je archeolodzy prowadzący wykopaliska w okolicach Okuniewa. 250 znalezisk, m.in. z epoki brązu i żelaza (VIII–II wiek p.n.e.) robi wrażenie. Podobnie jak hipoteza Władimira Matiuszenki, przez 30 lat badającego zagadki uroczyska Tary, który zasugerował, że to właśnie okolice Okuniewa były punktem tranzytowym podczas wędrówek plemion. Do dziś nierozwiązana pozostaje zagadka znaleziska z lat 60. ubiegłego wieku. Mieszkańcy Okuniewa przypadkowo wykopali dwie kamienne płyty wypolerowane na błysk. Prawdopodobnie miały znaczenie kultowe, choć odkrywcy znaleźli dla nich zastosowanie praktyczne – połamane na mniejsze części służyły jako obciążenie w beczkach kapusty.

Czy mieszkańcy Okuniewa opowiedzieli Rosicie o dziwnych, tajemniczych zjawiskach, z którymi ponoć na co dzień obcuje? Czy usłyszała historię o dzieciach kąpiących się w Tarze, nad których głowami nagle pojawiły się trzy gigantycznych rozmiarów kobiety ubrane w jasne sarafany? Albo tę o nauczycielce, która spacerując nad jeziorem, usłyszała dźwięk dzwonów, a gdy podniosła głowę, zobaczyła, jak po niebie mkną trzy konie z rozwianymi złocistymi grzywami? Może opowiedziano jej o nagłych błyskach rozświetlających nocne niebo, skołtunionych koronach drzew, niepokojących odgłosach znienacka burzących idealną ciszę? Czy trafiła się choć jedna osoba, która – za nic mając klasyfikowanie jej

do ludzi niespełna rozumu – opowiedziała Rosicie o statku kosmicznym w kształcie talerza, raz na jakiś czas przelatującym nad okuniewskimi dachami?

Pewnie tak, bo Okuniewo uwielbia takie historie. I powtarza przyjezdnym, że nie dostaje się tu prezentów ot tak, gratis. Tutaj, ile z siebie dasz, tyle wyciągniesz. A jak wyrządzisz komuś krzywdę, to Okuniewo ci nie odpuści. A na dowód przytoczy dziesiątki historii przyjezdnym, których występki zostały surowo ukarane. Przez kogo? Bogów tu pod dostatkiem. Przez Swaroga, Peruna, Welesa, Mitrę, Ra, Rameę, Krysznę, może Jezusa?

Do takiego miejsca w 1991 roku trafiła Rosita i po 5 dniach głódki oraz medytacji nie miała żadnych wątpliwości: świątynia Hanumana z ukrytym w niej kryształem mądrości znajduje się w Okuniewie. Wkrótce z jej inicjatywy powstał istniejący do dziś aszram, do którego zjeżdżają wyznawcy z całego świata. Po kilku latach Rosita z poczuciem dobrze wypełnionej misji wróciła do swojej ojczystej Łotwy. Miejsce, w którym doznała iluminacji, nazywa się omkar i, chociaż jest się w nim pierwszy raz, od razu widać, że ekumenizm to nie jest bajeczka wyssana z palca. Na niewielkiej przestrzeni sąsiadują ze sobą prawosławna czasownia, ołtarz, na którym babadżyści składają ofiary, oraz, jak to w Okuniewie, swastyka.

– Cerkiew krzywo patrzyła na to, co się wyrabia w Okuniewie. Bo kiedyś żyliśmy tutaj spokojniutko, ale potem zjechali ci hippisi. Każdy ze swoimi bogami, każdy mówi, że chce żyć po swojemu. Dobrze, że postawili tam prawosławną kaplicę, bo może dzięki niej pójdą po rozum do głowy i się nawrócą – przekonuje Andriej, jeden z nielicznych starych mieszkańców Okuniewa. Nie sprzedał swojego domu przyjezdnym i nie przeprowadził się do miasta.

– Nie boicie się, że to miejsce stanie się wkrótce duchowym Disneylandem? Już teraz przyjeżdżają tutaj różnej maści łowcy duchowych wrażeń albo ciekawscy turyści z nadzieją, że nad ich głowami ukaże się paranormalny spektakl. I burzą wasz spokój – pytam Andrieja. Przyjechał tutaj z Omska 15 lat temu. – Dopóki my jesteśmy, dopóty Okuniewo będzie żyć.

Bo fenomen Okuniewa nie polega wyłącznie na domniemanym istnieniu zjawisk nadprzyrodzonych. Nie chodzi też jedynie o to, że jest silnym energetycznie miejscem, co zresztą niedawno potwierdzili naukowcy. W niektórych punktach zarejestrowali zmienne pole magnetyczne o częstotliwości elektrycznej rzędu 127 Hz (przy takiej jogini wprowadzają się w stan ekstazy). Otóż w Okuniewie w każdym domu mieści się mała wspólnota, kilkusobowa rodzina, bo czwórka dzieci to standard. I ta mała wspólnota koncentruje się na rozwoju duchowym, a wcześniej zapewnieniu sobie środków do przeżycia. Samowystarczalność ceni się tutaj ponad wszystko. W cenie jest także niewchodzenie sobie w drogę, ale też wzajemna pomoc.

Ludzie uśmiechają się tutaj częściej niż gdziekolwiek indziej w Rosji. Pokonanie kilometrowej ulicy Centralnej czasem zajmuje 3 godziny, bo ktoś zagada, ktoś do siebie zaprosi. Fenomen Okuniewa to jego mieszkańcy.

Stanisław do Okuniewa sprowadził się 15 lat temu po tym, jak oszukał go moskiewski wspólnik w interesach. Przyjechał na trochę, a został na stałe. Biznes ma chyba we krwi – do niego należy większość strategicznych obiektów w Okuniewie: sklep z pamiątkami, kawiarnia, kemping, domki do wynajęcia. Z długą, gęstą brodą wygląda jak patriarcha rodu i poniekąd odgrywa taką rolę. To on przewodzi jednemu z najważniejszych słowiańskich świąt, które w Okuniewie jest szczególnie hucznie obchodzone. 20 lipca będzie siedł na czele barwnego korowodu. Zaprowadzi go na śródleśną polanę, do drewnianej statuy Peruna. Gromowładne bóstwo obłaskawi kwiatami, chlebem i owocami. A gdy zapadnie noc, Stanisław i kilku mężczyzn ze starszyny rozpali gigantyczne ognisko tuż nad brzegiem Tary. Wszystko dla Peruna, przodków, szczęścia i pomyślności.

W Okuniewie każdego dnia pracuje też Tarosław. Do niego należy niewielki sklep. Pełno tam pyszności: miody z własnej pasieki, kwas chlebowy, iwan czaj i inne herbaty z miejscowych traw... – Czy można z tego przez rok utrzymać sześciuosobową rodzinę? Nie jest łatwo, ale my w Okuniewie niezbyt się przejmujemy pieniędzmi. Ważniejsze, czy jesteś zaradny, czy potrafisz wyhodować warzywa, żeby potem je jeść przez całą zimę, czy umiesz upiec chleb. Albo zrobić krzesło, jeśli nie masz na czym siedzieć – uśmiecha się Tarosław, a wraz z nim jego zjawiskowo piękna żona, eksmodelka. – Kiedyś kręciła tyłkiem po wybiegu, ale na szczęście zmądrzała i zrozumiała, co jest w życiu ważne – wskazuje na biegające dzieci.

O tym, że Dima powinien przestać się tułać po świecie i przyjechać do Okuniewa, podobno powiedział mu osobiście Sathya Sai Baba. Z takimi autorytetami się nie dyskutuje, więc Dima z niewielką walizką, za to głową pełną marzeń, wyładował we wsi. Nie minęło kilka lat, a poznał swoją żonę i dziś może pochwalić się czwórką rezolutnych dzieci, które biegają po podwórku, jak je natura stworzyła, czemu w Okuniewie nikt się nie dziwi. Dima wynajmuje pokoje turystom, w sezonie prowadzi ich nad jeziora m.in. Daniłowo, Liniewo, słynące z właściwości leczniczych. Z chęcią też opowie o piątym jeziorze, ukrytym przed wzrokiem zwykłych śmiertelników, a odkrywającym się wyłącznie osobom, które wejdą na wyższy stopień duchowości. – Każdego dnia, małymi krokami, budujemy swoją utopię – mówi Dima. – Bo kto powiedział, że rzeczywistość jest tylko jedna?